

JURGEN KUCZYNSKI

laureat nagrody
Niemieckiej Republiki Demokratycznej

Tradycje przyjaźni niemiecko-polskiej w literaturze niemieckiej

Nasze dziedzictwo kulturalne jest wielkie i cenne. O wiele większe, niż myśl wielu. Znaczną bowiem część tego dziedzictwa reakcja niemiecka ukryła przed swym narodem.

Nic dziwnego, że klasy panujące w Niemczech w II połowie XIX wieku i w I połowie XX wieku wszystko czyniły, aby zniszczyć wielkie i piękne tradycje przyjaźni z narodem polskim, ukryć je przed oczyma postępowych warstw społeczeństwa i zatopić w nacjonalistycznych frazesach oraz butnych mowach przesądnictwa imperialistycznej ideologii. Tylko w ten sposób panujące klasy mogły pomyśleć propagować swój „Dranę nad Osten” i rabować Polskę, jej bogactwa i środki produkcji! Taka zbrodnia polityka wymagała zniszczenia tradycji przyjaźni niemiecko-polskiej. Wielkie zwycięstwo narodu polskiego we wszystkich dziedzinach życia znajdowały w Niemczech od wielu stuleci nie tylko uznanie, lecz więcej, bo wielkie zainteresowanie i szczerą podziw. Przede wszystkim stanowisko to miało swój wyraz w opiewaniu czynów bohaterów polskich, jak na przykład Opitry w jego „Życzeniach szczęścia” królów Władysławowi IV (1637 r.) lub w półtora stulecia później w licznych poematach i pieśniach na cześć Jana Sobieskiego.

Od połowy XVIII wieku dążeń się gruntowniejsze zainteresowanie kulturą polską. Od 1753 do 1759 roku ukazują się miesięcznik „Warschauer Bibliothek” pod redakcją Mitzlera, który wziął sobie za zadanie „informować o ówczesnym stanie nauki w Polsce łącznie z życiorysami polskich mecenasów i wybitnych uczonych”. W następnym pokoleniu ukazują się Steinera „Polnische Bibliothek”, zaznajamiająca naród niemiecki z polską literaturą piękna. Z tego czasu pochodzi niemiecki „Polen-Gedicht”, który gloryfikuje walkę narodu polskiego o jedność i wolność z obcym uciskiem od pierwszego rozbioru 1772 roku do 1848 roku. „Czym jest życie bez wolności?” — skarżył się stary Polak w Schuberta „Spiewie żałobnym” nad okaleczoną Polską (Deutsche Chronik, Jahrgang 1774) i od tego czasu do 1848 roku pieśń niemiecka na cześć Polski brzmi nieustannie. Silniej i piękniej niż dawniej rozlegnie się przed swym zagasnięciem, przed nocą niemieckiej reakcji. Nie ma większego poety niemieckiego, który by nie opiewał walk wolnościowych Polski. Są wśród nich: Lenau, hr. von Platen, Uhland, Holtei, Chamisso, Herwegh. Pieśniami swymi na cześć Polski poeci niemieccy budzą uczucia wolności w Niemczech. Platen, jeden ze swoich poematów nazywa wyraźnie „testamentem umierającej Polski dla Niemiec”. Herwegh w 1846 r. w utworze „Polen an Europa” woła: „zerwiecie, Prusy swoje kajdany, zdobądźcie swoje prawa, dzień nadchodzi”.

Polska nie była wówczas dla narodu niemieckiego tylko „przedmiotem podziwu”. Synowie i córki polskiego narodu byli przykładem dla Niemców. Przykładem nieustraszonej walki o narodową jedność i wolność. Miał słuszną krytykę niemiecki Spazier, gdy w swojej „Historii powstania narodu polskiego w latach 1830—1831” (II wydanie 1834 r.) pisał: „Jeszcze dziś w naszej oświeconej Polsce jest do pewnego stopnia hasłem dla wszystkich, co szlachetnie myślą w narodzie”.

Gdy po upadku powstania 1831 roku najlepszy patriota pol-

Pomiędzy Rządem Polskim a Niemiecką Republiką Demokratyczną dnia 8 stycznia br. podpisano została umowa o współpracy kulturalnej, torująca drogę do dalszego pogłębiania przyjaznych stosunków pomiędzy dwoma narodami. W związku z tym laureat nagrody NRD znany pisarz niemiecki Jurgen Kuczynski ogłosił na łamach pisma „Neues Deutschland” artykuł pt. „O tradycjach niemiecko-polskiej przyjaźni w literaturze niemieckiej”, który z nieznacznymi skrótami podajemy: RED.

scy poszli na wygnanie, w wielu warstwach społeczeństwa niemieckiego znalazły przyjaźni przyjaciele i pomoc.

Radości i dumni jesteśmy, my, Niemcy, z tej tradycji miłości i szacunku dla Polski, lecz nie zapominamy, że byli rów-



Bettina Arnim
(1785—1859)
autorka szeregu książek, w których propagowała przyjaźni do narodu polskiego.

niez junkrzy pruscy, którzy zagarnęli część Polski i że nie tylko junkrzy pruscy, lecz i pruscy żołnierze w 1848 roku dopuszczali się gwałtów i przestępstw. Napiętnowała ich wielka bojowniczka o przyjaźni z narodem niemieckim, pisarka Bettina von Arnim (1785—1859), która zachowanie się pruskich żołnierzy w Wielkopolsce porównywała z dzikimi bestiami. „Wydały je na świat — pisała — matki, które muszą wołać o pomoc dla swoich dzieci”.

Pamiętamy również, że o strzeżenie Fryderyka Engelsa (mowa w sprawie Polski, wygłoszona w Londynie dnia 27 XI 1847 roku) pozostała wówczas bez echa. Wołał on: „Naród nie może być wolny i iść naprzód uciśkając inne narody. Nie może być wolności w Niemczech, bez wolności Polski”. W następnym roku, 24 lipca 1848 roku, w Frankfurckim Zgromadzeniu Narodowym odbyła się debata nad sprawą polską. Omawiając tę dyskusję w „Neue Rheinische Zeitung” z 20 sierpnia 1848 roku Marks jeszcze raz wyłożył zasady prawdziwej postępowej polityki wobec Polski: „Dopóki dopomagamy uciskać Polskę, dopóki część Polski przykuwamy do Niemiec, dotąd nie potrafi-

my u nas samych złamać patriarchalno-feudalnego absolutyzmu. Przywrócenie demokratycznej Polski stanowi warunk przetrwania demokratycznych Niemiec”.

Na Marksie i Engelse, tych wielkich synach narodu niemieckiego, kończy się tradycja przyjaźni niemiecko-polskiej. Marks pisał („Neue Rheinische Zeitung”, 9 VIII 1848 roku), że „Zgromadzenie frankfurckie sankcjonowało rozbiory Polski i hańbę w 1772, 1794 i 1815 r. z ramion książąt niemieckich wzięło na swoje barki”.

Jeszcze raz, jak odbłask zachodzącego słońca tradycji przyjaźni niemiecko-polskiej, zaświeci nam badeńskie powstanie w maju i czerwcu 1849 roku, w którym weźmie udział Engels w ostatniej walce ludu z niemiecką reakcją, pod wodzą polskiego rewolucjonisty Mierosławskiego.

Jakże głęboko później wdarła się niemiecka reakcja do wszystkich warstw naszego narodu ze swoim szowinizmem, ze swoją ideologią nienawiści narodu polskiego. Tylko partia komunistyczna pod wodzą Ernesta Thaelmanna walczyła z naszczuwaniem przeciwko Polsce.

Reakcja niemiecka hańbiła kartę po kartce w historii stosunków niemiecko-polskich, aż nadszedł straszny ten rozdział w początkach września 1939 r. i 5 okropnych lat pisanych krwią milionów Polaków.

Dzisiaj wpisujemy nowy rozdział do księgi naszych stosunków z Polską.

(Hum. hb)

Ojciec polskiej literatury Mikołaj Rej z Nagłowic

Czterysta pięćdziesiąt lat historii wzbogaciło kulturę naszego narodu od owego lutowego dnia 1505 roku, kiedy to w miasteczku Żórawnie urodził się Mikołaj Rej. Rozpoczynający się wiek XVI — nazwany później złotym wiekiem polskiej kultury — zapowiadał zastrzeżenie walki szlachty z przewagą magnatów i możnego duchowieństwa. Postępowa szlachta zorganizowała „stronnictwo egzekucyjne”, walczące o zasadnicze reformy państwa, a przede wszystkim ograniczenie wpływowość rozwielnionego wyższego kleru. Stronnictwo zwalczało także wpływy — jak dziś je nazywamy — kosmopolityczne w kulturze polskiej, a więc łacinę, którą Interes kościoła czynił językiem klas panujących, z pogardą odnoszących się do mowy „pospółstwa”.

Mimo, iż drogę na dwór królewski Zygmunta Starego otwierała łacina, mimo, iż Dantyszek, Krzycki, Klemens Janicki nawet Modrzewski tylko łacinę uznawali za język literacki, a kardynał Stanisław Hozjusz gromił tych, którzy w listach używali „języka prostaków” — Mikołaj Rej właśnie po polsku wypowiadał się głośno.

Na próżno by dziś szukać w Polsce mogły Reja, ale dzieła pokoleń powtarzały jego słowa:

„A niechaj narodowie wdy postrojni znają.
Iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają”.

Potoczny język polski uczynił Rej językiem literatury, przekształcając jego bogactwo pokoleniom. Odkrył współczesnym piękno ojczystej mowy.



Mikołaj Rej

był najplodniejszym i najpracowniejszym pisarzem dawnej Polski. Największą jego zasługą jest założenie podwalin pod polski język literacki

Mimo, iż sam pisał o sobie: „Bom ja też prosty Polak, nigdzie nie jeżdżąc. Tum się paś na dziedzińcu, jako w lesie zając”

umysł miał bystry, umiał krytycznie patrzeć na otaczające go życie i krytycznie je oceniać.

Rej — jeden z pierwszych — dostrzegł krzywdę chłopską i ukazał ją, opowiedzianą prostym, polskim językiem w satyrycznym utworze literackim,

którym była „Krótka rozprawa między panem, wójtem a plebanem”.

To dzieło Reja śmiało odsłania obraz ucisku chłopów gniebnego i przez panów i przez duchowieństwo. O plebanie wyzyskującym lud wójt mówi:

„To mamy za wszystko zdrowie, Co nam w kabanie powie; Iż, gdy wydam dziesięcinę, Bych był najgorszy nie zgine; A damli dobrą kolendę, Że z nogami w niebie będę”.

Walka o prawa ojczystego języka, szczerzy patriotyzm i wrażliwość na niedolę uciskanych mas chłopskich — główne cechy twórczości Mikołaja Reja — uczyniły go ojcem polskiej literatury.

„Widamy i słychamy — pisał Rej — iż każdy naród język swój i sprawy swe zdobieć się stara, jako najlepiej może i pisać czasem lada co i wiele nikczemnych a niepotrzebnych rzeczy — jedno nam, Polakom, jakoś na tym nie stawało, aż się inszy narodowie czasem pytali, jeśli Polska jest miasto, albo też jakaś kraina”.

Z szacunkiem bierzemy dziś do ręki dzieła człowieka, który przed czterema wiekami uczył rodaków patriotyzmu, poszanowania mowy ojczystej, budził dumę narodową, walczył z obcymi wpływami, ukazywał niesprawiedliwość ustroju, w którym „prostym ludziom zewsząd nędza” — przemawiając językiem zrozumiałym dla wszystkich.

St. G.



Dyskusja nad projektem Konstytucji

rys. F. Smielowski

Trudne i twarde było nasze życie przed wojną. Nasze — bo takich jak ja było tysiące. Jako syn robotnika rolnego, szukać musiałem dawniej — często na próżno — pracy w pańskich majątkach. Na naukę nie było ani czasu, ani warunków. Choć byłem najlepszym uczniem w klasie, skończyłem zaledwie cztery oddziały szkoły powszechnej. O zdobyciu zawodu nawet marzyć nie mogłem. Aby żyć, trzeba było jąć się lichej, nędznie płatnej roboty.

W Polsce Ludowej pracy dość jest dla wszystkich, i każdy znaleźć może miejsce dla siebie. Wspólnym wysiłkiem zbudowaliśmy ustrój, w którym zniknęło bezrobocie.

Projekt naszej nowej Konstytucji jest żywym potwierdzeniem zdobyczy pracującego ludu. Jej artykuły — np. 57, 58, 59 czy 60 mówią o troskliwej opiece nad człowiekiem pracy. Inne znów — gwarantują wszystkim dzieciom w Polsce to, czego ja najgoręcej pragnę dla moich dzieci — naukę, możliwość zdobycia wiedzy i zawodu.

Przodownik pracy Antoni Rymaniak

Wdzięczny jestem władzy ludowej za to, że uczyniła pracę prawem i sprawą honoru każdego obywatela. Jako racjonalizatora cieszy mnie szczególnie fakt, że nowa Konstytucja gwarantuje opiekę przodownikom pracy. Ułatwi to nam wykonanie zadań, podniesie wyniki naszej pracy i zachęci innych robotników do podjęcia współzawodnictwa. Projekt Konstytucji przeczytałem bardzo dokładnie i nie widzę potrzeby jakiegokolwiek zmian. Wyraża on wszystkie myśli i pragnienia ludzi pracy i wyznacza naszemu narodowi drogę dalszego wspaniałego rozwoju.

Racjonalizator Wacław Piaskowski

Chaos, bolesne paradoksy i sprzeczności — to zawsze najistotniejsze cechy gospodarki kapitalistycznej. W życiu, którego główną cechą jest wyzysk — obok bogactwa garści uprzywilejowanych, panują nędza i głód bezrobotnych, w ekonomice — ciągłe wahania koniunkturalne i chroniczne kryzysy, hamujące procesy produkcyjne.

Projekt naszej ludowej Konstytucji, wcielając w życie najszlachetniejsze i najbardziej humanitarne hasła — staje się miarą sprawiedliwości dziejowej wobec krzywdzonych i upośledzonych w Polsce kapitalistycznej warstw społeczeństwa. Co więcej, Konstytucja nasza legalizuje trwałe podwaliny pod ustrój sprawiedliwości społecznej i dobrobytu — zatwierdza gospodarkę planową. Jako fachowiec oceniam w pełni doniosłość jej znaczenie, zdaje sobie sprawę, że tylko taka właśnie gospodarka, oparta o socjalistyczne planowanie, daje możliwość pełnego i najbardziej racjonalnego wykorzystania środków produkcji. Biorąc sam czynny udział w procesie produkcyjnym, z prawdziwą radością obserwuję wysokie osiągnięcia naszego przemysłu, niosące poprawę bytu i zapowiedź podniesienia stopy życiowej szerokich rzesz świata pracy.

Inżynier Marian Weydmann

Wszyscy z Zakładów Przemysłu Metalowego
Im. J. Stalina w Poznaniu

Oto Ameryka!

Rasizm szaleje w USA

„Jest słuszną zasadą w pojęciu dobrze sprawowanej władzy aby — niezależnie od urodzenia, od rasy, od koloru skóry —



ry oraz od politycznych i od religijnych przekonań — wszyscy obywatela traktowani byli w sposób równy i sprawiedliwy.”

(Amerykańska Deklaracja Praw Człowieka z 1875)

W strukturze socjalnego ustroju Stanów Zjednoczonych panuje zasada wyższemu słabszym przez silniejszych. Wyrazem tego jest ucisk rasy murzyńskiej wewnątrz państwa oraz ras kolorowych na zewnątrz granic amerykańskich. Rasizm tkwi praktycznie we wszystkich: obowiązujące prawa, zarówno lokalne, stanowe oraz federalne, reprezentują — na zimno wyalkalowane i ekonomicznie uzasadnione — światopogląd amerykańskiego życia.

(„Ustawodawstwo rasowe w Stanach Zjednoczonych” — Z książki Herberta Apthekera)

„Jeżeli dojdzie do zawarcia małżeństwa między osobą białą oraz osobą murzyńskiego pochodzenia poza obrębem stanu



Texas — gdzie niniejsze prawo nie obowiązuje — a osoby powyższe usiłowałyby żyć następnie wspólnie w tym stanie, podlegają będą karze więzienia nie mniej od lat 2 do 5.”

(Z art. 492 Kodeksu Karnego stanu Texas)

„Musimy być niezwykle czujni i przemysłni, aby umieć przełamywać ducha tych ustaw, które by zmierzały do tego, że Murzyni czuliby się równouprawnieni z białymi.”

(Z wypowiedzi senatora Waltera F. George, równocześnie sędziego Sądu Najwyższego w jednej osobie — zamieszczonej w amerykańskim „Przeglądzie Wolności”, z dn. 21. IV 1938)

Stany Zjednoczone wraz z Unią Południowo-Afrykańską należą do państw, w których do dziś dnia utrzymano formy średniowiecznego ghetta:

— W mieście Baltimore (stan Maryland) 26 procent mieszkańców tworzą Murzyni. Zajmują oni zaledwie 2 procent ogólnej powierzchni mieszkaniowej...

— W jednej z dzielnic miasta Chicago, zamieszkałej przez Murzynów, gęstość zaludnienia wynosi 96 tysięcy ludzi na 1 milę kw.

— Nowojorska dzielnica murzyńska — Harlem — jest najgęściej zaludnionym skrawkiem na całej kuli ziemskiej. Fakt ten skomentowany został w amerykańskim „Przeglądzie Architektury” w następujący sposób:

„Przykładając odpowiednie proporcje do gęstości zaludnienia pozostałej ludności — wszyscy Amerykanie mogliby się z powodzeniem pomieścić na powierzchni wielkości Nowego Jorku.”

Stany Zjednoczone, jako uczestnik Pierwszego Międzynarodowego Kongresu Narodowościowego, odbytego w Meksyku w roku 1943, uroczyście zadeklarowały: „odrzucać wszelkiej polityki i działalności, które zmierzałyby do dyskryminacji rasowej!”

Ustawodawstwo w poszczególnych stanach amerykańskich, jest w wielu wypadkach sprzeczne z Konstytucją Federalną, nie mówiąc już o jawnym gwałceniu wszelkich umów międzynarodowych i zasadniczych praw ludzkich.

„Każda osoba lub stowarzyszenie, które by czyniło starania — za pomocą druku, pisma lub podobnych środków — w kierunku wprowadzenia socjalnego równouprawnienia względnie w kierunku uznania małżeństw mieszanych między białymi a Murzynami, podlega karze.”

(Z ustawy karnej w stanie Missisipi)

Trzydzieści stanów amerykańskich zakazuje małżeństw mieszanych między białymi a Murzynami, a sześć stanów zawowało w ustawie zasadniczej, zakaz jakiegokolwiek zmiany tego prawa.

„Niemcy są bardzo wdzięczne Stanom Zjednoczonym, po-



nieważ stały się one dla nich wzorem ustawodawstwa rasowego.”

(Z książki ot. „Ustawodawstwo rasowe w Stanach Zjednoczonych” — Dr. Heinrich Krieger, wyd. w Berlinie, 1936 r.)

„Hitleriana” w poszczególnych stanach Ameryki Północnej:

Wirginia — zakaz nalezienia białych i Murzynów do jednego stowarzyszenia, związku bądź klubu...

Arkansas — oddzielne lokale wyborcze dla białych i Murzynów...

Pd. Karolina — zakaz przebywania w jednym pomieszczeniu białych i Murzynów oraz



zakaz używania wspólnych drzwi, okien, windy, toalety...

Oklahoma — oddzielne telefony dla białych i Murzynów...

Maryland — każda kobieta, która zostanie matką na skutek związku z Murzynem, podlega karze „do 5 lat więzienia.”

„Zapewnienie i przestrzeganie praw ludzkich oraz podstawowych wolności osobistych dla wszystkich ludzi bez względu na rasę...”

(Wyjątek z Karty Narodów Zjednoczonych, podpisanej m. in. przez Stany Zjednoczone)

„Bóg — przez tysiące lat — nie przygotowywał narodów mówiących po angielsku wyłącznie dla czegoś bezowocnej kontemplacji, bądź dla własnego samopojenia. Nie! Uczynił nas zdolnymi do planowania i do kierowania narodami barbarzyńskimi i biernymi... Z pomiędzy wszystkich ras, wybrał naród amerykański, aby doprowadzić w końcu świat do odrodzenia...”

(Z wypowiedzi senatora amerykańskiego Beveridge’a)

Oto Ameryka!

Warto dodać, że obok Murzynów w USA dyskryminacji narodowościowej i rasowej podlegają Polacy, Włosi, Żydzi i przedstawiciele narodów afrykańskich.

Rasizm nie jest oczywiście jedyną plagą „demokracji” amerykańskiej. Tych plag jest więcej.

Omega

Skrzypce z Polski rodem

Luźnictwo stare jak świat

Według podań staroindyjskich król Cejonu Rawan (działający to 5000 lat przed naszą erą) wynalazł osobliwy instrument muzyczny, pierwowzór dzisiejszych skrzypiec. Od nazwiska władcy i wynalazcy nazwano instrument ten rawanastrem. Składał on się z wydrążonego w drzewie cylindra, z przytwierdzonego u góry rękójści, odgrywającego prawdopodobnie rolę dzisiejszego gryfu. Rawanastrem posiadał dwie struny z gazelich jelit, na których grano przy pomocy smyczka.

Europa instrumenty smyczkowe poznała w VIII w. Dopiero jednak w X w. swą formą przypomina dzisiejsze skrzypce.

Równocześnie z pojawieniem się instrumentów strunowych zrodziło się nowe rzemiosło. Było nim lutnictwo.

Lutników i ich sztukę otaczano wszędzie wielkim szacunkiem. Wokół ich tajemniczej pracy powstała się od razu twórcza legenda. Sławni lutnicy mieli podobno specjalne recepty na doskonałe skrzypce, które w wielkiej tajemnicy przechodzili z ojca na syna.

Było powszechne mniemanie, że ważną rolę w powstawaniu skrzypiec doskonałych odgrywa specjalny rodzaj drzewa i jego konserwacja, dobor odpowiedniego werniksu, umiejętność politurowania i właściwe sporządzenie najistotniejszych części, od której wiele zależy, tak zwanej „duszy skrzypiec”, której osobliwie i czarodziejskie właściwości znał jedynie wielki mistrzowie.

„Skrzypce posiadają duszę” — mówią lutnicy i muzycy. Rzeczywiście — ten kawałek niepozornego świerku, umieszczony pionowo pod podstawką, między deką, wierzchnią i spódnią, decydująco wpływa na jakość tonu.

Mozolna praca lutnika wywoływała podziw i zainteresowanie i ciekawość, jaką zawsze rodzą prace niezwykle. Fantazja ludzka miała tu pole do popisu, tym większe, że lutnicy niechętnie dopuszczali obcych do swego cachu. Rzemiosło przechodziło przeważnie z ojca na syna, który od wczesnej młodości zaprawiał się w pracy, wymagającej niezwykle wprawnej ręki, wielkiej biegłości i wiedzy, muzykalności i wyczulonego zmysłu artystycznego.

Dzisiaj wiadomo nam, że tajemnicze recepty na „skrzypce doskonałe” są czystą fantazją. Znakomity lutnik polski Tomasz Panufnik w swej książce „Sztuka lutnicza” stwierdza, że tajemnica wielkich lutników polega przede wszystkim na tajemnicy proporcji. Od bezbłędnie zbudowanego instrumentu zależy w pierwszym rzędzie jego doskonałość.

Wielki Stradivarius

Antoni Stradivarius, najznakomitszy lutnik wszystkich czasów, stworzył setki skrzypiec. Z liczby tej tylko kilkadziesiąt zdobyło sławę dzieł bezkonkurencyjnych. Stradivarius, który całe życie poświęcił budowie skrzypiec, dopiero przekroczywszy grubo pięćdziesiątkę, doszedł w swej biegłości do takiego mistrzostwa, że zaczął oddawać tworzyć skrzypce idealne. I one właśnie zdobyły mu nieśmiertelność. Wszystko, co stworzył przedtem, było długim ćwiczeniem i artystycznym pochodem ku doskonałości.

Szkoły skrzypiec

Powstały one w XVI w. w Breacji we Włoszech. Złożycielem ich był Gasparo de Salo i Giovanni Paolo Maggini. W Cremonie, w tym samym czasie budowa skrzypiec zajmują się liczna rodzina Amati. Wielki lutnik Nicolo Amati był właśnie nauczycielem Stradivariusa.

Wielcy mistrzowie już wtedy wiedzieli, że dobre skrzypce muszą być wykonane ręcznie! Uczniowie dowiadujący się, że skrzypce składają się z 69 lub 71 części, że tym, co w skrzypcach gra, jest

właśnie drzewo, że więc dobór odpowiedniego materiału jest rzeczą najważniejszą i że najlepiej odpowiadać wszystkim wymaganiom kłón, świerk i jawor, dla niektórych zaś części nadaje się mahoni lub heban. Przy tym nie wolno było zapominać, że drzewo, się-



Stary polski drzeworyt z XVII wieku; z lewej koblarz gra na kobzie, z prawej — na geśli

zące do wyrobu skrzypiec, musi być bez skaży, niestare i że trzeba je w ciągu najmniej 7 lat suszyć. Szkoły skrzypiec, w których rozdzieli się mistrzowskie rekordziela, powstawały potem we wszystkich krajach Europy.

Skrzypce z Polski rodem

Marcin Groblich z Krakowa (przełom XVI i XVII w.) buduje już doskonałe skrzypce w czasie, gdy rodzi się dopiero lutnik Paolo Maggini, twórca słynnej lutniczej szkoły breściańskiej. Skrzypce nasze zdobywają sobie znakomitą reputację już od nas Niemcy, a niemiecki znawca lutnictwa Michael Pretorius, żyjący w XVII wieku, nazywa skrzypce ze względu na ich pochodzenie: Polnische Geige.

Istnieje teoria, że skrzypce są typowym ludowym instrumentem polskim, wprowadzonym się z naszej czterostrunowej geśli.

Pierwszym ustalonym z nazwiska lutnikiem polskim jest Jan de Dobrucka-Dobrucki, żyjący w drugiej połowie XVI w., ojciec również sławnego mistrza Mateusza. Posiadał on w Krakowie olbrzymi jak na owe czasy warsztat. Odnaleziony spis inwentarza wymienia wielką ilość instrumentów i elementów (spody, wierzchy, szylki), a skrzypiec wlicza na kony. Doskonale wysuszonego jawnu posiadał Mateusz Dobrucki cały wóz.

W ogóle ci Dobruccy to byli pomyslowi i ciekawi ludzie. Dochowały się wieści, że oni pierwsi zamierzali rurociągami sprowadzać do Krakowa i na Wawel — wodę! Ale to już jest inna historia.

Obok Marcina Groblicza, o którym już wspominaliśmy, w tym samym czasie w Wilnie buduje skrzypce sławny Baltazar Dankwart.

W XVIII w. w Warszawie działał znany lutnik Mateusz Kwiatkowski, w XIX w. znane są w Polsce nazwiska takich naszych lutników, jak Kanigowski, rodzina Rudertów, Kuczyński, Kostrzewski i wielu innych.

W Wiedniu na przełomie XVIII i XIX w. popularność zdobywały biegle lutniki polski Mikołaj Sawicki, w Rzymie pracuje nasz lutnik Letkiewicz, Francuzi chwalią sobie bardzo skrzypce, które w Grenoble buduje Polak Rakowski. Polskiemu poczuciu melodii, polskiej pomysłowości i talentowi odpowiada lutnictwo, którego przedstawiciele pracują we wszystkich większych miastach. Nie brakowało ich i w Poznaniu. Kroniki notują, że już w XVI wieku budował w naszym mieście skrzypce lutnik Jan Losociński, który w r. 1564 przysiął prawo miejskie. W XVII wieku tworzył w Poznaniu piękne skrzypce Franciszek Gronalski, rodem ze Żnina; wielkim wzięciem cieszył się także w dwieście lat później, na naszym bruku, lutnistą Janiszynski. W tym samym czasie z zapałem oddają się w Poznaniu lutnictwu Konstanty Elbich i wielu innych.

Po dzień dzisiejszy lutnictwo ma w Poznaniu swych przedstawicieli. Jest to znana rodzina Niewczyków, w której wiedza lutnicza przechodzi z ojca na syna.

Zamieszanie do lutnictwa leżało w naszej naturze. Znałca instrumentów Kurt Sachs dowodzi, że na Zachodzie skrzypce pojawiają się dopiero pod koniec XVI w., podczas gdy w Polsce fabrykowały one już od dawna.

Książka o polskich lutnikach

Tę niezwykle ciekawą książkę o ludzkości, o których twórczej działalności tak mało się wie, napisał Zdzisław Szulc, kustosz działu instrumentów muzycznych Muzeum Narodowego w Poznaniu. Książka ta ukazuje się w tym roku pod tytułem: „Słownik lutników polskich”. Będzie to zarazem krótki przegląd polskich instrumentów strunowych.

Autorowi udało się zebrać ponad 350 nazwisk lutników polskich, którzy działali u nas od XVI w. Poznamy się nie tylko z ich twórczością, ale i z dziejami ich życia. Będzie to pierwsza tego rodzaju publikacja polska, zawierająca prawie 200 ilustracji, w tym około 60 reprodukcji rozpoznawczych karte-

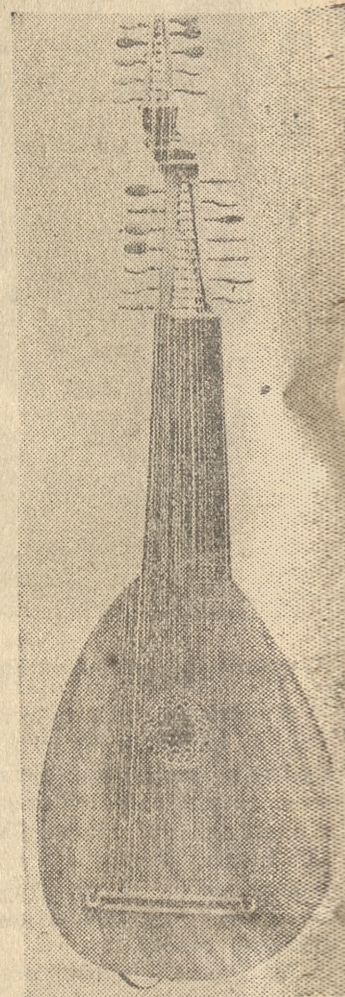
czek lutniczych i instrumentów. M. in. w tym dziele autor usiłuje rozwiązać pochodzenie instrumentu smyczkowego z XII w., odnalezionego przez naszych archeologów w Gdańsku w roku 1949.

Jedyny w Polsce

Jedyny w Polsce zbiór instrumentów muzycznych posiadał w swym Muzeum Narodowym! Tu też znajduje się pierwsze w Polsce studium instrumentów, gdzie rozpoznaje dawne instrumenty. Zbiór, który ponad 400 eksponatów, wśród których znajdują się skrzypce Groblicza i Dankwarta Niebawem przeniesie się do osobnego budynku przy Starym Rynku.

Tak to więc Poznań stał się ośrodkiem polskiego lutnictwa, tej niezwykłej, ciekawej gałęzi sztuki.

Stanisław Krokowski



Dzieło lutnika polskiego — Mateusza Kwiatkowskiego (wiek XVIII)

Z dziejów aptek poznańskich

8 stycznia minął rok czasu od uchwalenia przez Sejm ustawy o upaństwowieniu aptek. Do socjalistycznej Służby Zdrowia włączone zostały również wszystkie apteki w Poznaniu, a jeden rok pracy Centrali Aptek Społecznych nad zbudowaniem właściwych podstaw dla planowego i sprawnego zaopatrzenia ludności w leki dokonał zasadniczych zmian w rozwoju poznańskiej farmacji. Ponieważ dokonane przemiany stały się szczególnie widoczne w świetle historii, stęgnam więc po fakty z przeszłości.

Mroczna, o niskim sklepieniu izba. W górze, u sufitu zwisała się nieodczuwana w pracy różnego rodzaju łyżki, nabitki, warząchwie i inne akcesoria. Ściany zastawiono półkami, ugnajacymi się pod ciężarem maceratów, likierów, sadła, olejków i ziół; nie brakowało tutaj i przypraw kuchennych: szafranu, cybobów (rodzyrki wielkie), cynamonu. Ciemną izbę wypełniała zapach różnych ingrediencji. — Sklep cukierniczy czy korzenny? Nie — to obraz pierwszej w Poznaniu apteki aptekarza Marcina w roku 1446, mieszczącej się pod nazwą „Stara” przy ul. Wronieckiej. W roku 1493 wymieniała akta miejskie aptekarza Vincenciusa, jako właściciela apteki przy Rynku nr 41 (dzisiejsza apteka „Baza”).

Wielcy mistrzowie już wtedy wiedzieli, że dobre skrzypce muszą być wykonane ręcznie! Uczniowie dowiadujący się, że skrzypce składają się z 69 lub 71 części, że tym, co w skrzypcach gra, jest

W XVI i XVII wieku było w Poznaniu od 5—8 aptek publicznych. Od roku 1620 nie było wolno żadnego dysydenta do prawa miejskiego przynosić. Rozporządzenie to wpłynęło o tyle na zawód aptekarzy, że od roku 1608 do końca XVII wieku nie przyjęto do prawa miejskiego żadnego aptekarza niemieckiego narodowości. Przyjęto natomiast w ia-

Warunki polityczne kształtowały rozwój

mimo nietolerancji religijnej przyznawali obywatelstwo miejskie. Rezultatem tego narażeniu było, że już w połowie XVIII wieku niemal wszystkie apteki poznańskie były w ich posiadaniu. W latach 1639—1788 przyjęto 16 aptekarzy, z czego 8 Polaków. Jest to obraz upoważniający do przypuszczenia, że warunki życiowe musiały być w Poznaniu w XVIII wieku w zawadzie apte-

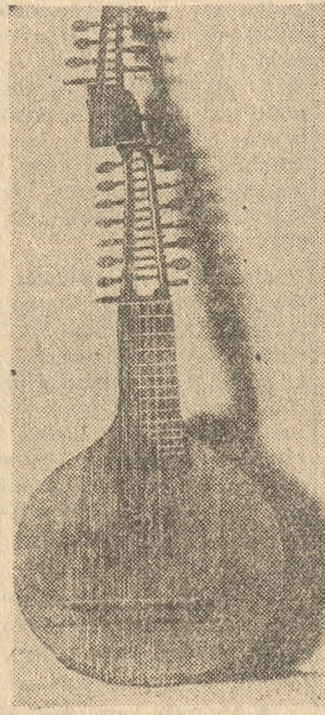
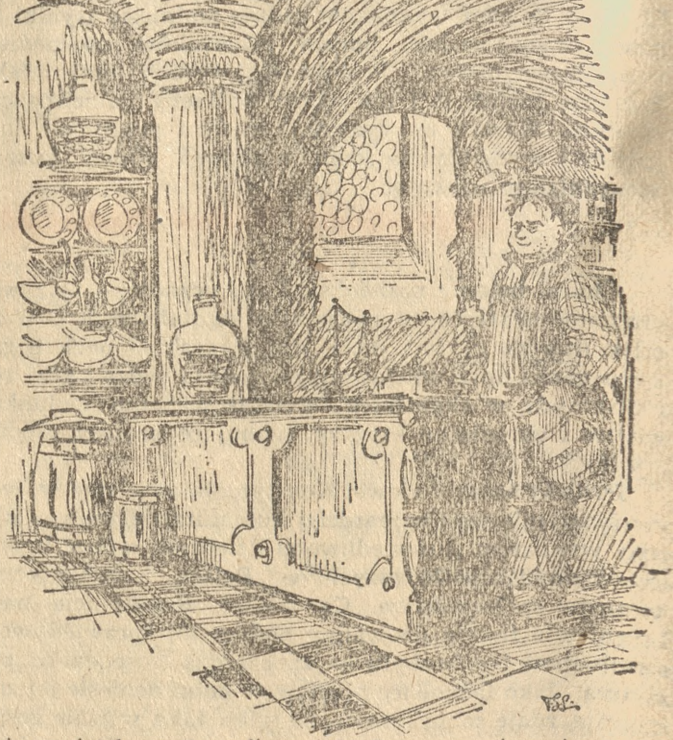
karz Polaków.

Dopiero z chwilą wstąpienia na tron Polski Augusta II zmieniła się sytuacja. Niemcy, obiecując sobie wszelką protekcję pod rządem monarchii ich rodu, napływali do Poznania, gdzie

karskim korzystne, lepsze niż w Niemczech i że uważano aptekarstwo w Wielkopolsce za zawód intratny.

W drugiej połowie XIX wieku ku zaczyna się w Poznaniu kształtować sprzyjające warunki do utworzenia wyższego studium farmaceutycznego, które mogłoby dostarczyć kwalifikowanych sił do pracy w aptekach. W roku 1773, po kasacie zakonu jezuitckiego, utworzona została w mieście Kolegium Jezuitckiego — Akademia Poznańska. W kompleksie jej zabudowań znajdowała się również jeszcze przed rokiem 1648.

(Ciąg dalszy na stronie 3)



Cytara — dzieło lutnika krakowskiego W. Pilichoskiego z 1702 r.

SZKOŁA W WARSZAWSKIM

A teraz proszę uważać — objaśnia dr Wernerowa — Cezar przebiegnie prawnym korytarzem, a mając do wyboru kilka figur geometrycznych, zatrzyma się na polu z trójkątem. Istotnie, Cezar po krótkim wahanu wykonał wzorowo polecenie podniósł rżnię puszczając wydzękując na przywilejowaną nagrodę. Dostał kilka ziarenek pszenicy i z radośnym piskiem pozwolił pogłaskać swe piękne futerko.

Z niedźwiadkiem na smyczy

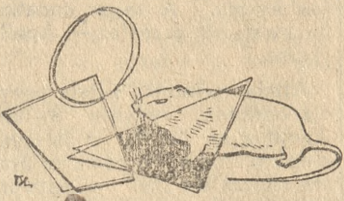
W małym domku ogrodu zoologicznego, gdzie rezyduje dr Wernerowa drzwi nie zamykają się prawie. Interesanci w wieku od lat 10 do 18 wypełniają lokal przyjemnym gwarem. Oto 12-letni Jan Filipek ukończył spacer z niedźwiadkiem i skrzętnie zapisuje dzieło zachowania swego pupila. Bohdan Dobrowolski co do łono rozkulał rocznego osiołka i siedząc okrzakiem na krześle — również notuje świeże wrażenia. Te na pozór błahe uwagi mają nieraz dla dyrekcji

cenne znaczenie. Oto zauważył na spacerze np. niedyspozycję żółdka niedźwiadka — wskazując na niewłaściwy sposób żywienia, higieny itp.

12-letni redaktor

Bywają też inni interesanci. Oto wchodzi trójka 12-letnich może, chłopców i jeden z nich zagaja:

— Jesteśmy redaktorami gazetki ściennej klasy 6a ze szkoły



ly TPD nr 2. Chodzi nam o informację...

— Proszę do dyr. Żabińskiego — mówi dr Wernerowa.

— Wywiad z dyr. Żabińskim już przeprowadziliśmy. Chodzi nam o kilka uzupełnień do artykułu wstępnego... Popatrzcie na tych kolegów po fachu i ubawiliem się serdecznie. Redaktorzy byli tak przejęci rolą i tak pilnie notowali, że nie wytrzymałem.

— Panie kolego, a kiedy wychodzi gazeta?

— W rocznicę wyzwolenia Warszawy. Kolega sekretarz nawiązał artykuł okolicznościowy, ja recenzję z występu naszego zespołu amatorskiego. Numer będzie na 102. Warto zobaczyć — zaprosił grzecznie.

Szczur zna geometrię

Tak pracują młodzi. Młodzież licealna interesują już drobne prace naukowe. Bogusław Przedziak prowadził opisane na wstępie doświadczenia nad inteligencją szczurów. Długie i cierpliwe próby nauczały zwierzę odróżniać lewą stronę od prawej a to w ten sposób, że szczur prowadzony korytarzem w pewnym momencie do wyboru: skręcić w lewo lub w prawo. W lewym korytarzu kładzie się zawsze jakiś smakołyk i zwierzę spamiętało po pewnym czasie po której stronie znajduje nagrodę. Nieomylnie więc kieruje się w lewo. W ten sam sposób uczy się szczura rozpoznawać kolor niebieski od innych. Wyższe stadium nauki — to geometria. Na poszczególnych polach rysuje się koła, kwadraty, trójkąty itd. a Cezar otrzymujący stale nagrodę na trójkącie, doskonale odróżnia tę figurę od innych, choć pola można mu za każdym razem inaczej poprzestawiać.

Wolała głodować

Inną znowu grupę zainteresowało zagadnienie: jak i w jakich warunkach tuczy się najlepiej drób, bez stosowania środków przemocy. Dla doświadczeń wybrano kury, które karmiono w różny sposób: ziarno sypano luźno na ziemię, a innym w naczyniu dawano od razu kilogram karmy albo w małych dawkach, przprawiano solą, cukrem i zabarwiono pszenicę różnymi kolorami. W wyniku doświadczeń ustalono ciekawy fakt: głodna kura przez 24 godziny nie ruszyła pszenicy zabarwionej na niebiesko i fioletowo, gdy zaś obok wysypano pszenicę zieloną i pomarańczową — ziarno w mig zniknęło. Okazuje się więc, że przy-

stanie o kurzym wzroku nie ma zastosowania i kura udowodniła, że nie jest daltonistką.

Rekordy obżarstwa

Czy można nakarmioną kure zmusić do dalszej konsumpcji? Ołóż nakarmioną „po uszy” kurę zamknięto wraz z dużą ilością ziarna. Zwierzę nie mogło już jeść, gdy jednak wpuszczono do klatki wygłodzona specjalnie „koleżankę” i ta zwróciła zachłannie jeść — „gospodyni” nie wytrzymała nerwowo i również rzuciła się do „wbijania” ziarna. A więc dopóki też strach przed utratą pożywienia zmusił kure do bicia rekordów obżarstwa.

Młodzieżowa praca naukowa

Obserwacje i wyniki doświadczeń młodzieży skrupulatnie notowała i w najbliższym czasie wyjdzie pierwsza w Polsce praca naukowa, całkowicie przygotowana przez młodzież.

Są to na pozór błahe doświadczenia jednak ich wyniki są pozytywne dla naszej gospodarki i stwarzają pewne podstawy dla dalszych zadań gospodarczo-naukowych. W małym



domku warszawskiego ZOO rosną młode talenty, kadry przyszłych zoologów i zootechników. Tu młodzież ma wspaniałe warunki pogłębiania wiedzy i źródłowe studium natury. Serdeczną opieką i pomocą jaką rozkłada dyrekcja ZOO nie idzie na marne i już dzisiaj widoczne są piękne rezultaty. (x)

Wspomnienie o Karłowiczu

8 lutego 1909 roku wielki kompozytor i talent Mieczysław Karłowicz, po raz ostatni zapisał swoje nazwisko w książce frekwencyjnej schroniska dla trzaskanki na „Hali Gąsienicowej” pod nr 2059. Fotem opatrzył swoje narty, przysiadł do aparatu fotograficznego. Ruszył ku Czarnemu Stawowi, skąd wrócił po paru dniach w konducie poqrzebowej. Zasypany la wianą zginił człowiek, który miał wiele do powiedzenia w utworach muzycznych, który polską muzykę postawił bardzo wysoko, który czyni nas zawsze głębią swoich utworów.

Z tej okazji, że Tacy zimą stają się znowu modne są i miejscem wycieczek, nie tylko młodzieży szkół średnich i wyższych, ale i robotników, chętnie posługujących się nartami, warło zapoznać się z tragedią, która rozegrała się przed 43 laty, a zarazem z postacią Mieczysława Karłowicza, miłośnika gór i sportu górskiego.

Bardzo dokładnie, z pedanterią naukowca, pisze o nim prof. U. P. dr Adolf Chybiński w monografii o Mieczysławie Karłowiczu. Autor oparł się przede wszystkim na zebranych bardzo licznych dowodowych materiałach, podnosząc swoją pracę do rangi najlepszej monografii, która zarazem może być źródłem dla wielu innych prac, czy to z zakresu socjologii, czy historii muzyki, czy też na temat turystyki tatrzańskiej. Podziwiać należy ogrom tego materiału zebranego i umiejętnie rzeczowe posługiwanie się nim od początku do końca tej przeszło 500-stronnicowej książki wzbogaconej serią zdjęć fotograficznych.

Widzimy w tej książce Mieczysława Karłowicza realnego, z dobrymi i złymi stronami charakteru, starającego się ująć siebie w ryzy i pracować według ustalonego planu. Czy to będzie Mieczysław trudniący się stolarką w Warszawie, czy też kucharz w czasie berlińskich

studiów, zawsze jest prosty a przede wszystkim pracowity, unikający ludzi, żyjący sprawami muzycznymi i później górami.

Nie mamy tu zamiaru omawiać choć po krótko życia M. Karłowicza. Książka Chybińskiego czytelnikowi przywoła na myśl, ile to dawniej na pewno zmarnowało się talentów w klasie chłopskiej i robotniczej, która nie mogła mieć dla swoich dzieci takich warunków i możliwości w jakich znajdowali się synowie dziedziców (Karłowicze byli właścicielami Wiskniewa i innych majątków) i fabrykantów. Dłż problem ten dla chłopskiej i robotniczej młodzieży umuzykalnionej przedstawia się zupełnie inaczej. Rosnąca z młodością na miesiąc ilość ognisk muzycznych nawet na wsiach pozwala na zapoznanie się z techniką muzyczną najbiedniejszej nawet młodzieży. Talenty zaś — mają dostęp do każdej szkoły.

Książka prof. dr A. Chybińskiego, którą warto mieć w bibliotece, wymaga czytelnika więcej przygotowanego i raczej łaknącego prawdy niż sensacji. Życiu M. Karłowicza, oprócz tego dzieła monograficznego wysokiej klasy, powinno się poświęcić opis skrócony badający na 100—200 stron w formie przystępniejszej, aby zainteresować szerszy ogół społeczeństwa, a przede wszystkim uczącą się młodzież. Coś w rodzaju popularnych wydawnictw, jakie ukazywały się o J. S. Bachu czy Chopinie.

J. P.

Pół wieku temu

Przed pięćdziesięciu laty wyruszył pierwszy pociąg osobowy z Warszawy do Kalisza. Przecięcie szerokich dolin Wisły, Warty, Bzury i Prosny linia kolei żelaznej i połączenia dwóch miast na terenie ówczesnego zaboru rosyjskiego, przyczyniło się w wielkim stopniu do uprzemysłowienia tych ziem. Kalisz był już wówczas jednym z najgłośniejszych ognisk przemysłu fabrycznego.

Kolej żelazna, złożona początkowo tylko z wagonów osobowych trzech klas, przechodziła przez Opatówek, Sieradz, Zduńską Wolę, Sochaczew i inne, ku obecnej stolicy państwa.

Zbudowaniem kolei zajęli się akcjonariusze kolei warszawsko-wiedeńskiej Koszt tej budowy, następującej wiele trudności, wynosił 19 i pół miliona rubli. Przestrzeń z Kalisza do Warszawy, wynosząca 236 wiorstw, przebywał pociąg w czasie około 10 godzin. Jak wielkie trudności musiano pokonać dla uruchomienia tej magistrali, niech świadczy fakt, że trzeba było wybudować 133 przekopy i mosty.

Dzięki uruchomieniu tej kolei, na której przejazd osobowy, jak i później przewóz towarowy, był dość kosztowny, nastąpiło znaczne ożywienie życia gospodarczego i przemysłowego.

Uruchomienie kolei, powitane z wielką radością przez mieszkańców, nie pozostało obojętne bez wpływu na ożywienie leżących po stronie zaboru pruskiego tuż o „miedzę” za Kaliszem, licznych miast południowej Wielkopolski, jak Ostrowa, Pleszewa i innych.



© KALISZ

Z dziejów aptek poznańskich

(Dokończenie ze strony 2) która obsługiwać miała jedynie członków zakonu, później zaś tylko Akademii i osoby do niej należące.

W oparciu o praktyczną stronę studiów, do których służyć mogła apteka pojezuicka, wyodrębniła się nauka farmaceutyczna. Niestety decyzja Komisji Edukacyjnej z roku 1780 spowodowała Akademię Poznańską do roli jednej ze szkół wydziałowych, zależnie od Głównej Szkoły Koronnej w Krakowie, przekształcając nie tylko możliwości uniwersyteckiego kształcenia aptekarskiego ale w ogóle sprawę wyższego szkolnictwa w Wielkopolsce.

Dopiero 7 maja 1919 r. otwarto w Poznaniu Uniwersytet, a nieco później Studium Farmaceutyczne przy Wydziale Filozoficznym.

Humanitaryzm dla zysku

Rozwój mieszczaństwa sprzyjał stworzeniu silnej warstwy kurteczkiej. Na niej też bazowało poznańskie aptekarstwo. Szybko wzrastała liczba nowo-otwieranych aptek, a kupieckie chęć zysku stworzyły niezdrowe warunki handlu lekami.

Zakładano apteki nie tam, gdzie potrzeba ludności tego wymagała, nie brano pod uwagę peryferii miasta i dzielnic robotniczych. Zagęszczano się apteki w Śródmieściu (np. Stary Rynek) dosłownie w kilku-nastometrowej od siebie odległości, gdzie z kolei przy silnej konkurencji dochodziło do rozdrobnienia aptek i obniżania ich poziomu. Równocześnie istniejący przed rokiem 1939 Wojewódzki Urząd Zdrowia wykazał w inspekcjach więcej troski o dobro aptekarzy-właścicieli, niż konsumenta i kosztem ostatniego aprobował prosperowanie aptek posiadających złe warunki sanitarne i laboratoryjne.

Obawa przed utratą minimalnej części dochodu na opłacenie zatrudnionego magistra, skłaniała właścicieli aptek do posługiwania się personelem gorzej płatnym a więc młodszym i niewykwalifikowanym.

Lata międzywojenne stanowiły nieprzerwane pasmo wykrywania pracowników farmaceutycznych na wszystkich odcinkach pracy zawodowej. Farmaceutów zatrudnionych w większej części w aptekach prywatnych wciąż jeszcze z bardzo małymi wyjątkami pracowali według zasad średniowiecznych.

Jeden rok przebudowy

Centrala Aptek Społecznych przyjmując prywatne apteki stawała do walki z olbrzymimi obciążeniami i zaniedbaniami o planowe i sprawne zaopatrze-

nie ludności w leki. Trzeba było zacząć od podstaw — od stworzenia sanitarnych warunków pracy w aptekach. Ciasno i ubogo wyposażone laboratoria wymagały przebudowy. Na kapitalne remonty, uwzględniające rozbudowę aptek, przeznaczono w roku 1951 — 317 700 zł. Również bieżące remonty pochłonięły pokazałą sumę 650 000 zł. Lokal wzorcowej apteki składa się z izby ekspedycyjnej i recepturowej, dalej magazynu i dwóch laboratoriów-galenowego i analitycznego, zmywalnia szkła, piwnice i umywalnie uzupełniają wygląd współczesnego laboratorium.

Celem sprawniejszego przeprowadzania leków Centrala zorganizowała drugi typ aptek otwartych w postaci punktów aptecznych. Powstały one na peryferiach miast i w większych gminach. W okresie późniejszym wiele punktów aptecznych przekształcał się w apteki społeczne.

Dla odciążenia pracy w aptekach otwarto przy ul. Mostowej — laboratorium galenowe, gdzie masowe przygotowanie niektórych leków, jak tinktury, past, syropów, maści i innych usprawni pracę aptek społecznych.

Zaszczytne zadania w służbie społeczeństwa stoja przed poznańską farmacją. Inwestycje planu 6-letniego przewidują dalszy jej rozwój. Przy Placu Wolności uruchomiona zostanie wielka wzorcowia apteka-gigant. W województwie poznańskim powstanie 8 dalszych aptek.

Przedwojenna sytuacja gospodarcza i społeczna wpłynęła ujemnie na stan zdrowotny naszego społeczeństwa. Kapitałistyczna organizacja zdrowia oparta na ordynacjach prywatnego lekarza i sprzedawcy leków, nie mogła przynieść pomocy lekarskiej na szerszym masom. Ubezpieczeniem w obwodzie poznańskim podlegało około 80 000 osób. Dziś liczba ubezpieczonych w tym samym obwodzie obniżała przeszło 2 miliony ludzi.

Możliwość korzystania bez ograniczeń z pomocy lekarskiej powiodła m. in. stały wzrost liczby naszych aptek. Damskie i masowe leczenie zwiększa popyt na polskie specyfiki. Równocześnie podnosi się zdrowotność społeczeństwa. Zmniejsza się jego śmiertelność. Wskaźniki umieralności z roku 1939 obniżone tylko dla większych miast, gdzie umieralność była mniejsza i wynosiła 12,4% obniżyła się już w roku 1949 do 8,8% osiągając w Poznaniu 6,7%.

Jerzy Lutomski

Źródła: „Miscellanea et varia pharmaceutica posnaniensis” — L. Kostrzewski.

Gdy dziecko jąka się

Wśród najrozmaitszych wad mowy, jak sepienie, lękania niektórych spółgłosek, zacinań itp. — jakanie jest najprężniejsze. Nie dziw więc, że zagadnieniu temu poświęcono sporo rozpraw naukowych. Z obowiązków okresowego oraz stałego jakania się dzieci i ludzi starszych spotykamy się dość często i dlatego temat ten godny jest uwagi.

W dawnych już stuleciach poszukiwano sposobów likwidowania tej wady, a stosowane metody, nieraz cudaczne, jak wygłaskanie zaklęć lub podcinanie języczków nie tylko zawodziły, lecz niejednokrotnie pogarszały kalectwo. Dopiero w ostatnich latach metody lecznicze weszły na właściwy tor. Zaczęto więc szukać przyczyny jakania się, by później je usuwać.

Przyczyny mogą być najrozmaitsze a leczenie jest od nich właśnie zależne. Bywa, że porzycie się wady jakania nie następuje wielkich trudności, bywa również że leczenie ma przebieg bardzo powolny.

Przystępując do leczenia jakałów, brać trzeba pod uwagę zasadnicze czynniki, wpływające tak na powstanie jak i na dalszy rozwój tej wady. Uwzględnia się płeć, wiek, inteligencję, dyspozycję, środowisko itp. Badania naukowe wykazały, że jąka się znacznie więcej chłopców aniżeli dziewcząt. Stosunek procentowy jest poważny. Na dziesięciu jających się osobników pięć męskiej przypada średnio jedna jająca się przedstawicielka płci pięknej. Różnica ta jest niewątpliwie wynikiem odmiennej struktury organicznej, ściśle mówiąc odmiennej u obu płci systemu oddychania.

Ważny jest wiek. Trudno mierzyć taką samą miarą wadę jakania u dziecka, jak u dorosłego człowieka. Inne będzie podejście do leczenia dziecka, inne — dorosłego. I tu pamiętać należy o okresie rozwoju psychofizycznego. Znacznie lepsze wyniki leczenia uzyskuje się gdy jająca się jednostka przechodzi okres zastójny fizyczny i gdy jej struktura psychofizyczna wykazuje pewną równowagę. Słabsze wyniki uzyskuje się w czasie dojrzewania i w okresach szybkiego wzrostu, gdy równowaga psychofizyczna jest naruszona pod wpływem silnego działania gruczołów oraz osłabienia systemu nerwowego.

W okresie leczenia inne są reakcje u jednostek normalnie rozwiniętych i inne u osób opóźnionych bądź upośledzonych w rozwoju umysłowym. Rzecz jasna, że jednostki inteligentne wyzbywają się wady najszybciej.

Rozwój fizyczny i psychiczny człowieka uwarunkowany jest m. in. tym, co jednostka dziedziczy i tym, co daje jej środowisko. Chęć więc zastosować najwłaściwszą metodę leczenia jakałów trzeba wytworzyć sobie dokładny obraz struktury osobowej jednostki. Aby leczenie było skuteczne, zachodzi nieraz potrzeba przeniesienia pacjenta w inne środowisko.

Przy usuwaniu jakania kładzie się największy nacisk na usystematyzowany dobór ćwiczeń oddechowych. Pamiętać tu trzeba, że jająca się osobnik nigdy nie jest panem swego oddechu. Opanowanie oddechu umożliwia mu nazbyt szybki skurcz mięśni. Przeprowadzone badania nad amplitudą oddechu u jakałów wykazują, że po kilkumiesięcznym leczeniu za pomocą ćwiczeń oddechowych — wykazuje ona pewne odchylenia.

Ćwiczenia oddechowe poprzedzone są każdorazowo wyjaśnieniami leżącemu. Pacjent naśladuje nauczyciela. Równocześnie przeprowadza się ćwiczenia głosowo-artykulacyjne, sylabizowanie, łączenie sylab w wyrazy, wyrazy w zdania, zdania w okresy. Nie trzeba dodawać że praca ta wymaga cierpliwości nie tylko od jakały, lecz również od nauczyciela. Bardzo powoli przechodzi się do formowania zdań, a następnie do krótkich opowiadań — streszczeń, mających na celu wytworzenie silnych skojarzeń myślowych. Końcowym etapem jest konwersacja.

Przez cały okres leczenia — nauk pacjenta prowadzi specjalny dzienniczek, w którym skrupulatnie zapisuje te wyrazy, przy których się zaciął, podając równocześnie okoliczności, w jakich jakanie nastąpiło. Zapisy te umożliwiają nauczycielowi przeprowadzenie analizy wykazującej istotę powstania wady. Zapisy dają również obraz skutków leczenia.

W końcu sprawa poradnictwa i możliwości wyleczenia dzieci i dorosłych z wady jakania. Kiedy w Polsce przedwzrostowej problemowi temu ówczesne wiedze nie poświęcały absolutnie żadnej uwagi — w naszym większym mieście zorganizowano specjalne ośrodki, trudniące się przedmiotem w zakresie higieny psychicznej, w których specjalści służą każdemu zainteresowanemu najlepszą radą i fachową pomocą.

Jan Lewandowicz

Dzwonki na morzu

W niektórych okolicach na głównych szlakach morskich, przykuwane bywają do skał dzwonki sygnalizacyjne, wydające nieustannie słabe tony pod wodą dla ostrzeżenia statków przed grożącym niebezpieczeństwem. Dzwonki te chwytają wbudowane w boki okrętów specjalne membrany, dzięki czemu dyżurujący oficer może odpowiednio zmieniać kurs dla uchronienia statku przed zderzeniem z podwodnymi skałami. Oczywiście w obecnych czasach dzwonki spełniają zapewne będą coraz to mniejszą rolę, gdyż ludzkość posiada jeszcze jeden doniosły wynalazek — radar.

Wulkany na świecie

Wulkany rozrzucone są po całym świecie, spotkać je można zarówno na dużych lądach, wyspach, jak też i dnach oceanów. Obecnie czynnych jest około 430 wulkanów. Wygasłych jest znacznie więcej. W różnych częściach świata skorupa zastygłej lawy wulkanicznej pokrywa obszary wielokrotnie większe, niż Polska. Na Półwyspie Indostańskim lawy bazaltowe pokrywają obszar o powierzchni 700 tys. km², w stwach Oregon i Waszyngton w USA obszar law bazaltowych wynosi około 500 tys., w dorzeczu Parany w Ameryce Południowej jeszcze więcej — 750 tys. kilometrów kwadratowych. Należy dodać, że grubość tych skorup dochodzi nieraz do 3 tys. metrów.

Wolek zbożowy żąda jedną dużą fabrykę

Według obliczeń, wolek zbożowy niszczy w Polsce zebrane zboże na około 300 milionów złotych rocznie, co równa się kosztom wybudowania dużej fabryki chemicznej, zatrudniającej około 2000 robotników. Należy więc zabrać się energicznie do walki z tymi małymi, ale szkodliwymi, które w dłuższym okresie czasu narażają nas na szkody idące w miliardy złotych.

Zegary ogniowe i płonące budziki

Jednym z mierników czasu w starożytności były palące się świece z oznaczoną podziałką, lub wodomierze. Do wielkiej doskonałości doprowadzili Chińczycy zegary ogniowe, które stanowiły precyzyjny środek do zapalenia tęgę się wolno oraz budziki działające na tej samej zasadzie. Budzik ten kształtem swym przypominał łódkę, na której dnie spoczywał żarzący się prętek, przez łódkę tę przebiegała nitka obciążona kulkami. Gdy płomień dochodził do tego miejsca, nitka przerywała się, a ciężarki spadając na gong, budziły śpiących. Na łódce naznaczone były karami miejsc, do zawieszania nitki, tak, że budzik się można było o dowolnej porze, przez zawieszanie nitki w odpowiedniej odległości od tlejącego ognia.

Dziwne zwyczaje

W starożytnym Egipcie kobiety chodziły na targ, kupowały i sprzedawały, gdy w tym czasie mężczyźni pozostawali w domu i tkali. W starożytnym Egipcie nie wzbrażano się, mieszkać w domu wraz ze zwierzętami, często ugniatało nogami, a glinę rękami, mężczyźni nosili ciężary przeważnie na głowie a kobiety na plecach. W starożytności panowały też nieco inne zwyczaje niż obecnie. Gdy Grek gołął sobie głowę dla wyrażenia żałoby, to w Egipcie panował wręcz odmienny zwyczaj — tam oznaką żałoby były zapuszczone włosy.

Dary słońca dla ziemi

W ciągu roku każdy centymetr powierzchni ziemi otrzymuje od słońca około miliona kalorii ciepła, a cała kula ziemską 13 z dwudziestoma trzema zera. Jest to tak olbrzymia ilość, że gdyby ziemia była całkowicie pokryta na swej powierzchni powłoką lodu o grubości 36 metrów, to pod wpływem tego ciepła warstwa ta stopniałaby w ciągu roku

Bro-Lis



REGULAMIN ŚWIETLICOWY

§1 Świetlica jest czynna codziennie, z wyjątkiem poniedziałków, wtorków, czwartków, piątków, sobót i niedziel, w godz. od 12 do 22. W pozostałych dniach rozkład godzin jest następujący:

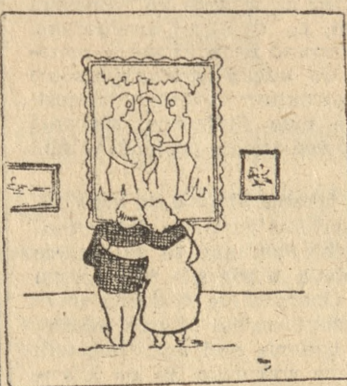
Od 12 do 14 — urzędowanie sekcji materiałów archiwalnych i stempli. Wszystkim innym pracownikom zakładu wstęp na salę w tym czasie wzbroniony.

Od 14 do 19 — sala oddawana jest na użytek różnych skądinąd pożytecznych instytucji, jak: Towarzystwa Hodowców Królików (THK), Związku Miłośników Ogniska Domowego (ZMOD), Zrzeszenia Drobnych Ciulaczy (ZDC), Stowarzyszenia Znaczków Zagadnień Będnych (SZZZ), i Ligi Zwoenników Odpoczynku (LZO) itd.

Od 19 do 21.45 — sprzątanie po wymienionych zebraniach i palenie w piecu.

Od 21.45 do 22 — sala przeznaczona jest do użytku wszystkich chętnych. Goście i sympatycy mile widziani.

§2 W czasie prób zespołów świetlicowych nie należy grać „forte” na pianinie, aby nie zagłuszać towarzyskich rozmów. Tzw. przytupy w czasie tańca powinny być ograniczone do minimum, ażeby nie rozszewać po całej świetlicy śmieci i kurzu, które w normalnych warunkach spoczywają spokojnie na podłodze.



Bez słów

(jmb)

Fraszka staropolska

Motto: Zmienia się postać świata, zwyczaje zmieniają. A jednak w małych fraszkach ślady pozostają. (Stanisław Jachowicz)

Mikołaj Rej (1505 – 1569)

Pierwszy postanowił pisać po polsku. „Wszak Polacy nie gęsi i swój język mają” — mawiał. Pionier języka i wiersza, z mozołem tamie się z zawłósciami polskiej mowy. Rejowski „Figliki”, dziś już dla nas nieco ciężkostrawne, mają jednak w sobie wszystkie uroki fraszki staropolskiej.

Co do wuja uciekał od żony

Jeden gdy się ożenił, więc mu się sprzykrzyło, więc do wuja uciekał, bo mu blisko było. Siedzi potem pod górą niedaleko dwora. Kozioł idzie mimo oń, zwiesił łeb — potwora, A sześć kóz za nim dybie. On pacholka spytał: „Czemuż też ten nieborak, kozioł jakoś zgłupiał?” Pacholek mu powiedział, iż to żony jego. Ten rzekł: „Tedyć mu trzeba wuja niejednego”.

Co mu się żona w sadu obiesiła

Na gruszcze jednemu się żona obiesiła. Ten jej bardzo żałował, bowiem dobra była. Przybieżał do sąsiada, co nie tak dobrą miał. Na ono przed nim swoje nieszczęście narzekał. Ten rzekł: „obyś ty nie plócił dobrze się to stało. A cheszli się ożenić, azasz inszych mało? A pilno o gołązki proszę z drzewka tego, lżebych ich naszczepił do sadu swojego”.

*1 obiesiła — powiesiła.

BAJKA

nie z tysiąca i jednej nocy

Spokojnie płynęło życie w Republice Zielonego Gaju. Od czasu ostatniej zawieruchy leśnej, kiedy to skazano na wygnanie podstępne i przekupne lisy oraz skazano na śmierć za wieloletnie rozboje i bezprawne mordy królewską rodzinę wilków — w Republice Zielonego Gaju zapanował pokój i szczęście. Pod opieką mądrych sów w szkołach uczyła się praw nowego życia młodzież leśna, w dni codienne mieszkańcy pracowali nad tym, by życie było jeszcze lepsze, a w święta słuchali koncertów chóru mieszanego skowronków i drozdów pod dyrykcją wielkiego artysty — słowika śpiewaka.

Ale pewnego dnia rozeszła się pomiędzy mieszkańcami groźna wieść. Przyniósł ją szybkonogi zając, aby ostrzec współobywateli. Do Zielonego Gaju zbliżał się obrzydliwy potwór, niszcząc wszystko, co napotykał po drodze. Głosił on, że przybywa, aby powrócić ustalony „prawami boskimi” dawny porządek leśny.

wstrzymieźliwość, zwłaszcza w klaskaniu po twarzach przedmówców.

§7 Do obowiązków zawodowych kierownika świetlicy należy w pierwszym rzędzie palenie w piecu, sprzątanie, zamiatanie oraz inne pokrewne czynności, jak np. wypożyczanie książek z biblioteki.

§8 Popielniczki powinny być zawsze czyste, dlatego też niedopałki od papierosów należy rzucić tylko pod stół.

§9 Dokumenty świetlicowe, jako materiały archiwalne winny być przechowywane pod zamknięciem, a nie trzymane na biurku, bo takie niedbalstwo grozi zakurzeniem tych ważnych papierów.

§10 Uprasza się zainteresowanych o ścisłe przestrzeganie przepisów niniejszej instrukcji dla dobra ogółu, który i tak nie odwiedza naszej świetlicy.

TYSKI

Samokrytyk

Lubił krytykę i wciął krytykował: że brak, nie tak, że nie politycznie... lecz gdy do samokrytyki ktoś go sprowokował — zaczął tak samo (o innych) krytycznie.

J. R.

Na kombinatora

Czym się różni od świni — gość ten — ktoś zapytał? — Tym, że świnia chociaż nie zmienia koryta...

Włodzimierz Ściśłowski

Kraków i Nowa Huta

Zdaże mi się, że już wkrótce tak będziemy listy adresować: Kraków koło Nowej Huty zamiast Nowa Huta pod Krakowem.

Janusz Ksiński

- Ile masz lat moja droga?
- 28.
- A młodsza siostra?
- 32.

(jmb)

Janusz Ksiński

Badz Powiazany

W falach Missisipi tonie czołówek. Ostatkiem sił walczy o życie, starając się wypłynąć. Na brzegu dwaj Amerykanie robią zakład: wypłynie się utonie. Nagle zjawia się jakiś marynarz i zrzucawszy ubranie chce skoczyć do wody aby ratować tonącego. — Tylko bez pomocy — wołają tamci — gra musi być czysta.

Pan Ignacy zwraca się do pewnej damy. — Przepraszam, ile pani liczy lat?

— Kobieta ma tyle lat, na ile wygląda łaskawie panie — odpowiada kokieteryjnie zapytana. — Najmocniej przepraszam... sądziłem, że pani jest znacznie młodszą.

(jmb)



Na Dworcu Głównym w Poznaniu ustawiono na stolikach w poczekalni napisy tej treści (dosłownie): „Stolik wyłącznie do konsumpcji”. Oto jakie skutki powoduje że po polsku ułożony tekst.

Z cyklu: Na najwne pytania taka sama odpowiedź.



— Zlecił pan z rowerem? — Nieee... szukam świętojańskich robaczek...



Nowe praktyczne zastosowanie „Młodego Konstruktora”

ANECDOTY

Shaw'owi złożył wizytę pewien bogaty wydawca. W trakcie rozmowy Shaw nagle zamyślił się nad czymś głęboko.

— Dałbym chętnie dolara — odezwał się jankes — żeby wiedzieć, o czym pan w tej chwili myśli, mister Shaw?

— Dolara? To z pewnością nie warte tyle.

— A jednak? No, więc o czym pan myśli?

— O panu — brzmiała odpowiedź.

Nasi Czytelnicy

śmieja się

W tym miejscu drukować będziemy teksty nadesłane przez czytelników do działu satyry i humoru.

O pewnym dyrektorz

Przed tobą wszystko drży co żyje, a ty się nadymasz i tyjesz. Lecz strzeż się, bo nikt nie zgadnie, skąd kto spadnie i w co wpadnie...

M. Kaczmarek

Syn elektrotechnika

Ojciec wraca z pracy. Widzi, że synek ma owinięty palec i jest zapłakany, więc pyta:

— Co ci się stało, Jasiu? — Tatusiu — odpowiada chłopczyk — schwyciłem pszczołę, a ona nie była na końcu izolowana... (k)

